Nr. 20. Lwów dnia 15. Października 1890. Rok I



„*Gwiazda katolicka*“ wychodzi dnia 1 i 15 każdego miesiąca w objętości 2—2 1/2 arkuszy druku i kosztuje w *Austryi*: całorocznie 6 zł., półrocznie 3 zł., kwartalnie 1 zł. 50 ct.— W *Niemczech*: rocznie 12 marek, półrocznie 6 m., kwartalnie 3 m. — W *Francyi, Włoszech, Rumunii* i *Turcyi*: rocznie 16 fr., półrocznie 8 fr., kwartalnie 4 fr. — W *Ameryce* 4 dolary rocznie.

Przedpłatę nadsyłać należy wprost do Redakcyi (*Lwów*, ul. Ossolińskich, l. 11).

Ogłoszenia umieszcza się za opłatą 6 ct. od jednego wiersza. Przyjmuj takowe: administracya „Gwiazdy katolickiej“ i biuro anonsów p. Hub. Frie dla w Wiedniu (V. Matzleindorferstrasse Nr. 7).

Reklamacye uwzględniają się tylko w przeciągu dni 14 po wyjściu nru.

Odpowiedzi następują tylko na listy, w których załączone są marki pocztowe.

Rękopisów nie zwraca się. — *Numer pojedynczy* kosztuje 25 ct.

WŁAŚCICIEL, WYDAWCA I ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR: KS. MARCELI DZIURZYŃSKI.

Czy żył kiedy człowiek w stanie dzikości?

XVIII.

1. Między najdoskonalszem nawet zwierzęciem a najmniej rozwiniętym człowiekiem niezmierny jest przedział, którego jednym skokiem przebyć niepodobna, jak widzieliśmy w poprzedniej rozprawie. Darwiniści chcąc go zapełnić przynajmniej w swojej wyobraźni, wymyślili, konsekwentnie do poprzednich swoich zasad, że człowiek przez długie wieki, (bo przynajmniej 100.000 lat potrzebował na taką przemianę), żył w stanie dzikości, zanim najlepiej rozwinięta małpa przyszła do używania rozumu i mowy, wyrabiania narzędzi i t. d. Przez cały ten czas, jak wyobrażają sobie darwiniści, mieszkali ludzie w lasach, na pół kosmaci, z twarzą na pół ludzką na pół małpią, z czaszką i mózgiem pośredniej wielkości między ludzkim a małpim, jedni jeszcze z ogonami, u drugich dopiero co ogon odpadł, światło rozumu dopiero zaczynało się u nich budzić. Naprzód nie używają żadnego okrycia, potem odziewają się surowemi skórami zwierząt, mowy nie mają jeszcze, tylko porozumiewają się zwierzęcymi krzykami, nie znają ognia, ani uprawy roli, ani chodowania zwierząt domowych, nie mają domów ani namiotów, karmią się owocami leśnymi, roślinami i mięsem zwierząt rzutem kamienia lub kawałka drzewa ubitych; nie mają pojęcia o Bogu ani należnej mu czci, żyją bez religii, bez małżeństwa, bez familii, bez zwierzchności i podwładnych, bez narzędzi, bez wszelkich sztuk i umiejętności. Z takiego to stanu rozwija się u nich po długich wiekach używanie rozumu, potem mowy, następnie poczynają wyrabiać narzędzia kamienne, kościane, odkrywają ogień, z wiekami poczynają budować mieszkania, łączą się w gminy, wynajdują pismo i t. d. Tak przedstawia sobie pierwszych ludzi, jacy się na ziemi zjawili, Vogt, Haeckel [1]) H. Valroger [2]) Beker w swej historyi powszechnej i inni.

Musimy więc zapytać się tych panów: czy są jakiekolwiek ślady w geologii, archeologii lub historyi, że człowiek faktycznie żył w takim stanie kiedykolwiek? Huxley w trzeciej części swego dzieła [3]) rozbiera tę kwestyę obszernie, ale nakoniec przychodzi do przekonania, że musimy dać odpowiedź zupełnie przeczącą. „Najdawniejsze czaszki ludzkie — pisze profesor anatomii w Bernie Karol Aeby [4]), nie różnią się wcale od czaszek ludzi obecnie żyjących. Kto więc chce utrzymywać pochodzenie człowieka od zwierząt, musi się dopiero starać o dowody, ale co do historyi, tak dalece musi się zrzec takowych, że ani jednego faktu na potwierdzenie swej hipotezy przywieść nie potrafi, w najdawniejszych bowiem nawet czasach znajdujemy człowieka wyglądającego już tak jak dzisiejsi ludzie. Zbliżenie się człowieka do typu małpy istnieje tylko w obrazach imaginacyi, które szydzą z wszelkiej prawdy, a powstały u niektórych autorów przez przesadę pojedynczych rysów“. Podobnież uczą Wirchow, Hyrtl, Lacae i inni. Dlatego pisze Hettinger [5]) „Idealny człowiek natury“ Russa, jak i pierwotny człowiek w znaczeniu niektórych nowszych przyrodników, którzy w nim tylko przejście z małpy do typu ludzkiego widzą

---

[1]) Natürliche Schöpfungsgeschichte S. 569 i 590. Antropogenie S. 480 i 491 — [2]) Les précurseur de l'homme a l'epoque tertiaire w Correspondant t. 93 str. 456. — [3]) Zeugnisse S. 178. — [4]) Schädelformen S. 90. — [5]) Dogmen des Christenthums I. S. 340.

nie istnieje nigdzie i nigdy nie istniał, ani czem innem nie jest jak wymysłem, jaki sobie wytwarzają w imaginacyi według powziętego naprzód mniemania o początku rodu ludzkiego“.

2. Sprzeciwiają się bowiem przypuszczeniom Darwinistów po pierwsze: podania narodów, które wieku pierwszych ludzi wcale nie przedstawiają jako dziki, barbarzyński, zacofany, a przez to samo nieszczęśliwy, czasy zaś następnego rozwoju jako coraz to szlachetniejsze — lecz owszem wprost przeciwnie najdawniejsze czasy opisują jako „wiek złoty“, a dopiero później przez odpadnięcie od pierwotnego najszlachetniejszego życia w coraz to gorsze obyczaje nastaje wiek srebrny, potem spiżowy, nareszcie żelazny. Warto przysłuchać się choć jednemu z tych podań, n. p. tradycyi Rzymian, jak nam zachowaną została przez Owidego w księdze *Przemian*.

„Pierwszy wiek — pisze on tam — był złoty, w którym bez żadnego mściciela i bez pisanego prawa, z własnej woli wierność i słuszność chowano. Nie było kary, ani trwogi, ani groźnych słów rytych na spiżu, ani korne tłumy nie lękały się ust swego sądziego, ale bez niego żyły bezpiecznie. Nie zstąpiła jeszcze na płynące wody ścięta na górach sosna, aby obce oglądała kraje, i nie znali ludzie innych prócz swych lądów. Przepaściste fosy nie otaczały jeszcze miast, ani ludzi kierowano trąbą lub rogiem, nie było hełmów ni miecza, ani używano żołnierzy. Miękiego spokoju używały bezpiecznie plemiona, a nienaruszona i nietknięta pługiem ziemia sama wydawała wszystko. Zadowoleni pokarmami bez pracy wydanymi, zbierali owoce drzew i górskie jagody. Wiosna była wieczna, a miłe wietrzyki łagodnego powietrza głaskały kwiaty bez zasiewu wyrosłe. Nieorana rola w krótkim czasie wydawała plony, a nieodnowione pole pełnymi brzmiało kłosami. Mleko i nektar płynęły rzekami, żołte zaś miody z zielonego ciekły dębu.

„Dopiero po strąceniu Saturna do piekieł, kiedy Jowisz nad światem rozpoczął panować, srebrne nastało pokolenie, lichsze od złotego, chociaż droższe od żółtego spiżu. Jowisz stracił czas dawnej wiosny i rok podzielił na cztery części, mroźną zimę, skwarne lato, nierówne jesienie i krótką wiosnę. Wtenczas pierwszy raz suchem gorącem spiekłe powietrze zmieniło się w upał i lód ścięty mroźnymi wiatrami zawisł. Wtenczas dopiero po pierwszy raz weszli ludzie do domów, Domami były jaskinie, gęste zarośla i łykiem związane gałęzie. Wtenczas po pierwszy raz nasiona długiemi skibami pokryte zostały i obciążone jarzmem zastękały woły“.

„Trzecie potem spiżowe nastąpiło pokolenie surowszego umysłu i do strasznej broni skłonniejsze, nie występne jednak“.

„Ostatni wiek z twardego ukuty żelaza, gorszy od poprzednich. Natychmiast bowiem wdarła się na świat wszelka nieprawość, uciekł wstyd, prawda i wierność, a ich miejsce zajęły podstęp, zdrada, zasadzki, siła i zbrodnicza chciwość posiadania. Wnet rozwinięto żagle na wiatr, którego nie znał dobrze jeszcze żeglarz, a pokłady, które długo stały w górach, poczęły nieznanym urągać falom. Ziemię przedtem wspólną jak światło słoneczne i powietrze, ostrożny pomierca długiemi granicami rozdzielił. Nietylko zasiewów i należnego pożywienia od bogatej zażądano ziemi, ale do wnętrza jej zstąpiono, skąd ukryte wybierają skarby, podnietę dla złych. Już wydobyto szkodliwe żelazo i szkodliwsze nad nie złoto, powstały walczące wojny, które krwawą dłonią wstrząsają szczękającą bronią. Żyje się w grabieży, gość przed gościem nie pewny, ani zięć przed teściem, między braćmi nawet miłość rzadka. Mąż grozi żonie, a żona mężowi, macochy żółtawe mieszają trucizny, syn przed czasem czeka śmierci ojca. Pokonana leży pobożność, a sprawiedliwość ostatnia z niebian opuszcza mordami zbroczoną ziemię“.

Jestże tu taki stan dzikości przypisany ludziom, o jakim marzą Darwiniści? Czy zaprzecza im to podanie używania rozumu, mowy, obyczajów ludzkich? Wcale nie. Owszem całą szczęśliwość pierwszego wieku zakłada na tem, że ludzie dobrze poznawali prawo natury i dobrowolnie wypełniali je, zkąd we wzajemnej miłości i pokoju poprzestając na małem, żyli szczęśliwi. Czyż możnaby zresztą stan dzikości nazwać „wiekiem złotym“? A podania wszystkich narodów tak ów przecież czas nazywają i podobne tradycye znajdujemy u bardzo wielu innych także narodów, które utrzymują, że Bóstwo z pierwszymi ludźmi rozmawiało, dało im mowę, pokazało użytek ognia, nauczyło wiele sztuk, podało zasady umiejętności [6]). Z tych więc podań pokazuje się raczej, że jak uczył Plato, pierwsi ludzie przez samego Boga dokładnie o wszystkiem byli pouczeni, co im do życia, jakie przystało ludziom, było potrzebne. Zaraz pierwszy człowiek wysoką cywilizacyą przez Boga obdarzony został, ale później, wskutek nieposłuszeństwa ludzkiego wpływ Boży na ludzi osłabł, i ci od pierwotnej wysokiej kultury odstępować i w coraz to większe zamięszanie popadać zaczęli, w miarę jak z upływem czasu ginęła prawda tradycyą przechodząca.

3. Jeszcze jaśniej jednak przekonuje o tem Biblia. Mojżesz bowiem w Księdze Rodzaju tak opisuje pierwszych ludzi: „Bóg stworzył człowieka na obraz i podobieństwo swoje, mężczyznę i niewiastę stworzył i błogosławił im Bóg i powiedział: rośnijcie i mnóżcie się, a napełniajcie ziemię i czyńcie ją sobie poddaną i panujcie nad rybami morskiemi i nad ptactwem powietrznem i nad wszystkiemi zwierzęty, które się ruszają po ziemi. Oto dałem wam wszelkie ziele rodzące nasienie na ziemi i wszelkie drzewa owocowe, aby wam były na pokarm (I. 27). I zaszczepił Pan Bóg raj rozkoszy od początku (II. 8), w którym postawił człowieka, którego stworzył i wywiódł Pan z ziemi wszelkie drzewo piękne ku widzeniu i ku jedzeniu smaczne, a rzeka wychodziła z miejsca rozkoszy i oblewała raj, dzieląc się z tamtąd na cztery główne rzeki.

---

[6]) Holzwarth, *Historya powszechna* t. I. str. 50.

Umieścił zaś Bóg człowieka w raju rozkoszy, aby go uprawiał i strzegł. A utworzywszy Pan Bóg wszelkie zwierzęta ziemne i wszelkie ptactwo powietrzne, przywiódł je do Adama i *nazwał Adam imionami wszystkie zwierzęta na ziemi i wszystko ptactwo powietrzne.* Gdy zaś uczyniwszy niewiastę, do niego przyprowadził, rzekł Adam: To kość z kości moich i ciało z ciała mego, będą ją zwać mężycą, bo z męża wzięta jest. *Przeto opuści człowiek ojca i matkę a przyłączy się do żony swojej* i będą dwoje w jednem ciele (potomka). I dał im Bóg przykazanie: z każdego drzewa rajskiego jedzcie, ale z drzewa wiadomości dobrego i złego nie jedźcie, bo pomrzecie. A kiedy przykazanie złamali (III. 23) wypuścił ich Pan Bóg z raju rozkoszy, żeby Adam uprawiał ziemię, z której jest wzięty. Po tem *starszy ich syn Kain był rolnikiem i składał Bogu ofiarę z plonów ziemi, a młodszy Abel był pasterzem i składał Bogu ofiary z pierworodnych zwierząt trzody swojej (IV. 2). Wnuk zaś Adama Enoch zaprowadził uroczyste obrzędy przy ofiarach i modlitwie.* Kain zbudował pierwsze miasto i nazwał go od imienia syna swego Henoch. Prawnuk zaś tego Henocha Zamech pojął dwie żony, a syn jego Jabel był ojcem mieszkających w namiotach i pasterzów. Brat zaś poprzedniego Jubal był patryarchą grających na Arfie i innych instrumentach muzycznych. Trzeci zaś brat Tubalkain robił młotem i był rzemieślnikiem wszelkich wyrobów z miedzi i żelaza".

Gdzież więc są owi wymarzeni dzicy ludzie? zapytać teraz musimy, kiedy historya i Objawienie tak chlubne wystawiają świadectwo pierwszym indywiduom rodu naszego! Wszak choćby Pismo św. z Objawienia Bożego pisane nie było, tylko z poprzednich zabytków historycznych, na wszelki wypadek jest to najstarsza księga świata, której wszelkiej powagi najpewniejszych kronik historycznych zaprzeczyć nie podobna, a to wszelki stan dzikości człowieka najzupełniej wyklucza. Już pierwszy bowiem człowiek stworzony jest dorosłym i rozumnym, zaraz rozmawia on z Bogiem, odbiera od Niego przykazanie, poznaje i nazywa wszystkie zwierzęta i ptactwo, jako ich pan i król, zawiera małżeństwo, zakłada rodzinę, składa Bogu ofiary, syn jego buduje miasto, wnuki zaprowadzają wystawne uroczystości, wynachodzą narzędzia muzyczne, prowadzą rękodzielnictwo, uprawiają pole, chodują swierzęta. Jestże to stan dzikości? Jeżeli tak, to i w dziewietnastym wieku niema narodu, któregoby dzikim nazwać nie można. Boć nie można przecież wymagać, żeby już Adam budował był koleje, stawiał telegrafy, bo na cóż byłyby one mu się przydały? kiedy mała zaledwie część ziemi była garstką ludzi zamieszkała a obfite zaopatrzenie swych potrzeb znachodzili w miejscu. Trudno, żeby sam był wynalazcą instrumentów muzycznych, jeżeli doświadczywszy skutków grzechu i nieszczęść, jakie na cały ród ludzki ściągnął, przez całe życie płakał i pierwszym był kaznodzieją pokuty. Daleko łatwiej mogli o tem pomyśleć potomkowie, którzy niezakosztowali niebiańskich rozkoszy raju.

4. To zaś opowiadanie naszych Ksiąg świętych potwierdzają podania wszystkich narodów. „Wszystkie ludy wraz z nami — pisze Holzwarth[7]) — z żalem wspominają utratę krótkiego szczęścia, jakie w początkach dostało się w udziale rodzajowi naszemu; wszystkie wiedzą o raju; dla jednych był to ogród, dla drugich góra, dla innych wyspa wśród oceanu; wszystkie zaś wówią o nim, jako o przybytku wesela, niedostępnym dla człowieka grzesznego.

„*Indusi* nazywają raj Meru, a wyobrażali go sobie jako piękną wysoką górę, z której promiennych wyżyn słońce najdalszym okolicom przyświeca; jest to mieszkanie bóstwa i duchów błogosławionych; strzegą go smoki, które odstraszają grzeszników, ilekroć chcą się doń zbliżyć. Z góry tej wypływają cztery rzeki; drzewo nieśmiertelności rośnie na niej. O podobnej górze i czterech rzekach wiedzą także *Persowie.*

Chińczyk przedstawia sobie raj jako ogród u zamkniętych wrót nieba i tam bije źródło nieśmiertelności, rozlewające się w cztery rzeki; w ogrodzie tym rośnie drzewo, którego owoc życie utrzymuje.

Grek nazywa raj ogrodem Hesperyd o złotych owocach, których nikt zrywać nie może, odkąd otacza go mur nieprzebyty a pilnują smoki. — W przekonaniu *Germanów* w Wingolfie przebywają bogowie i bohaterzy, tam jest Asgard, ogród Bogów z drzewem Igdrasil, jesionem świętym; Bogowie nie starzeją się, dopóki spożywają jabłka nieśmiertelności; lecz duch zły i zawistny podgryza korzenie drzewa życia". I wielu innych narodów takież podania można czytać w temże dziele na miejscu wskazanem. I te więc wszystkie tradycye wykazują, że marzenie Darwinistów żadnej podstawy nie ma, bo gdyby raj za stan dzikości owe ludy uważały, jakże by tam swych bogów i najczcigodniejszych bohaterów umieszczały?!

5. Jeszcze oczywistszym jednak dowodem naszej prawdy jest, iż u najstarożytniejszych ludów znajdujemy od samego prawie początku ich istnienia zabytki sztuk świadczące o bardzo wysokiej cywilizacyi. Sam nawet Tylor, lubo jest za bardzo długiemi epokami rozwoju kultury, nie może tego zaprzeczyć. „Pomniki Egiptu i Babilonii dowodzą — pisze on[8]) — że już przed 5.000 lat niektóre narody wysoki miały stopień oświaty. Egipcyanie starożytni posiadali najwyższą oznakę narodu cywilizawanego. Mieli sztukę pisania, umiejętnie uprawiali rolę i ze swych pól zbierali bogate plony zboża, dostarczające żywności gęstemu zaludnieniu. Jak byli uzdolnieni artystycznie i biegłymi w sztuce budowniczej, dostrzedz może każdy podróżnik oglądający piramidy, które rozsławiły ich imię w całej historyi. Piramida wielka z Giseh (Dżizy) dotąd zaliczana pomiędzy cuda świata, jest górą z ucio-

---

[7]) Historya powszechna tom I. str. 51. i nast. — [8]) Antropologia wyd. w Warszawie 1889 str. 19 i nast.

anych kamieni i syenitu, której wielkość londyńczycy określają mówiąc, że stoi na równinie a wznosi się po nad wysokość katedry św. Pawła. Doskonałość ogromnych ciosów, piękne mury wewnętrznych komnat i kurytarzy dowodzą zdolności nietylko kamieniarzy, ale i geometrów praktycznych. Ustawienie boków ku stronom świata, podział roku na 365 dni, przekonywa swą dokładnością, że Egipcyanie byli wybornymi obserwatorami elementarnych zjawisk astronomii. Dzień porównania dnia z nocą można rozpoznać z zachodu słońca w poprzek frontu piramidy, a sąsiedni Arabowie dotychczas regulują swe daty astronomiczne według jej cienia. Od najdawniejszych czasów występują Egipcyanie z umiejętnością obrabiania bronzu i żelaza oraz złota i srebra. Tak więc ich sztuki techniczne i zwyczaje, rzeźby i ciesielstwo, rachunki i miernictwo, ich system rządowy i religia okazują bardzo wysoki stopień oświaty.

„Podobnież pierwotni Babilończycy i Chaldejczycy wykazują, jak starożytna i wysoka była ich cywilizacya. Posiadali pismo klinowe, byli znakomitymi budowniczemi miast, istnieją kopie ich praw tak postępowych, że zawierały ustawy dotyczące własności kobiet zamężnych, określały kary na ojca i matkę za zaparcie się syna, oraz grzywny na pana, który zabił lub nadużywał niewolnika. Ich obserwacye astronomiczne, które ich tak sławnymi uczyniły, dały początek naszej astronomii. Narody te zapisały swe imię szeroko w księdze cywilizacyi. Gdy patrzymy na ich cywilizacyę starożytną, widzimy umysły bardzo podobne do naszych. U starożytnych narodów [9]) Egiptu i Asyryi rękodzielnictwo doszło do tego stopnia, iż jest oznaką bardzo wysokiej cywilizacyi. Dotąd można w muzeach badać prace ich stolarzy, kamieniarzy, złotników, zadziwiające biegłością i wykończeniem, a często mogące zawstydzić rzemieslników nowoczesnych“. Tylor naturalnie wyprowadza ztąd nieskończone wieki, które ponieważ, jak wykazaliśmy (XIV), są urojeniem, więc wynika z tych badań historycznych, że stanu dzikości nigdy nie było.

6. „Z Egipcyanami — pisze Weiss [10]) — przynajmniej co do siły i wspaniałości budowli ani dawni Rzymianie w porównanie iść nie mogą. Herodot, chociaż dumny z tego, że jest grekiem, przyznaje otwarcie, iż wszystko, co zbudowali Grecy, nawet świątynie w Efezie i Samos, daleko przewyższa egipski labirynt. Któż jest w stanie przedstawić trudy, sztukę, wyrachowanie, jakich potrzebowały egipskie kanały i śluzy na sprowadzenie wody Nilowej? Jeszcze dziś, gdy tysiące lat obalić je usiłowało, stoją piramidy, jako największe budowle siły ludzkiej przed nami. Co za mechanika, co za wytrwałość, jakich skarbów potrzeba było, aby te niezmierne świątynie, sale, komnaty, pałace ze skały, olbrzymie sfinxy, kolosalne posągi, przedziwne sztuczne filary z najdroższego a zarazem najtwardszego kamienia wyrąbać, wygładzić jak szkło, milionami heroglifów ozdobić, całe obeliski wysokości wieży z jednego kawałka skały wyciosać, wypolerywać poruszyć, setki mil przeprowadzić i na nowo postawić. W świątyni w Edfu jest dworzec 320 stóp szeroki, a 260 stóp długi, więc 83.200 stóp kwadratowych mająby. Po prawej i lewej stronie stoi po 18 filarów, każdy 42 stóp wysoki. A to wszystko było pomalowane. Miał tam malarz więniż 250.000 stóp kwadratowych malowaniem pokryć. Są tam kolumny po 12 stóp grube, 37 stóp mające obwodu, 70 stóp wysokie z kapitelami 22 stóp średnicy, 69 stóp obwodu, o płaszczyźnie 380 stóp kwadratowych, i to z jednolitego kamienia! Obeliski sięgały do 120 nawet do 140 łokci wysokości, a 11 łokci szerokości, także jednolite.

„Czemże są Rzymianie, czemże dopiero nasza wiedza wobec takiego mistrzostwa?! *Niezmierne* dziedzińce egipskiego labiryntu były pokryte każdy jedną płytą kamienną jednolitą! — Niniwa miała 480 stadyów obwodu, otoczona murem 100 stóp wysokim, a tak grubym, że trzy wozy obok siebie mogły na nim jechać, cały ten mur pokryty był płytami alabastrowemi. 500 wież o 200 stopach wysokości dawały mu tem większe bezpieczeństwo. — Podobne były Teby o stu bramach. kolebka astronomii i filozofii, Prabikon, siedziba sztuk umiejętności i handlu, Ekbatana ze swymi srebrnymi i złotymi szczytami, Persepolis, Pasargade, Susa, Tyr, Sydon, Kartagina utrzymująca 350 okrętów wojennych a na nich 150.000 wojska i inne“. Nietylko więc niema żadnej wątpliwości, że stanu dzikości rodu ludzkiego nigdy nie było, ale nadto jest rzeczą pewną, że narody mniej cywilizowane odpadły tylko od pierwotnej daleko większej oświaty, o czem nawet w Ameryce starożytne ruiny olbrzymich budowli w Peru, Mexyku, nad rzekę Missisipi dostatecznie świadczą.

7. Ależ — odpowiadają nam na to — jeszcze dzisiaj mamy „dzikich Indyen“ w Ameryce, „dzikich Murzynów“ w Australii i Afryce, którzy są dowodem pierwotnego stanu ludzkości. — Czyż jednak owi tak zwani dzicy są takimi, jakich sobie Darwiniści wyobrażają (n. 1.)? Czyż mają inną budowę ciała? czyż pozbawieni są religii, ofiar, kapłanów, małżeństwa? czy nie żyją w familiach, gminach? czy nie mają książąt i podwładnych? W najnowszym czasie Dr. Wilhelm Schneider [11]) napisał o nich dwutomowe dzieło i wykazał, że nic z tego wszystkiego zarzucić im nie można. „Jak bajkami są małpowate hordy — mówi on tam — tak bajką są ludy bezreligijne, bajką i ludy nie mające mowy, ani małżeństwa, lub familii“. Toż same pokazuje się z dzieła Roselego [12]), o odkryciu Ameryki przez Krzysztofa Kolumba. Bunsen zaś dowodzi obszernie, że mowa dzikich

[9]) Tamże str. 179. — [10]) Albert Weiss, Apologie des Christenthums 3 Bd. S. 57 i nast.

[11]) Die Naturvölker. — [12]) La croix en deux mondes.

ludów nietylko niema w sobie nic zwierzęcego, lecz przeciwnie objawia bystrość rozumu, jaśność w myśleniu i zadziwiającą moc uczucia. Języki Murzynów ku zdziwieniu filologów stoją wyżej od Mongolskich, a w niejednym względzie przewyższają egipskie i semickie [13]). — Jeżeli czytelnikowi nie wystarcza tak wielka powaga, niech przejrzy którą gramatykę języków dzikich n. p. Irokezów lub Algonkwinów, a zobaczy, że wszystkie odcienia oświeconego myślenia dają się w nich bez trudności wyrazić. Ztąd w innych językach nawet nie nazywają ich „dzikimi“, bo to fałsz, tylko ludami natury, „Naturvölker“.

I te więc ludy niczego innego nie dowodzą, tylko odpadnięcia od wyższej cywilizacyi. Jest to bowiem z gruntu błędne zapatrywanie, jakoby cały ród ludzki, albo pojedyncze narody ciągle postępowały i rozwijały się, jak wielu mniema w zbytniej zarozumiałości ludzkiej. Rzecz się ma przeciwnie, historya świadczy, że bardzo wiele rzeczy tysiąc razy wynaleziono, zapomniano i znowu wynaleziono. Jak kiedy gorliwy proboszcz obejmuje parafię wiejską, wyuczy w niej śpiewu, muzyki kościelnej, nauki religii, wspaniale ozdobi kościół i szkołę, zaprowadzi czytelnię, bractwa i kółka rolnicze, podniesie ją bardzo wysoko — a po nim nastanie drugi niedbały, może parafia będzie ciągle postęgowała i kształciła się? wcale nie, wszystko upadnie, a inny znowu gorliwszy proboszcz od początku będzie musiał zaczynać. Podobnie dzieje się z całymi narodami, dośc porównać Egipcyan pod Ptolomeuszami u szczytu cywilizacyi będącymi, z późniejszymi ich następcami w zupełnem ich upadku. Człowiek bowiem do ciągłego rozwoju z natury swojej wcale nie dąży.

8. Odwołują się więc jeszcze na epoki kamienne. bronzowe, żelazne, na mieszkania nawodne, w jaskiniach, nad brzegami rzek i t. p., ale na te zarzuty odpowiedzieliśmy już dostatecznie poprzednio (XIV. 5 i 6), wykazując, śe domysły z nich wyprowadzane są zupełnie błędne i bezpodstawne.

Cała więc ta rozprawa dowodzi jasno, jak słuszna jest ta nauka Kościoła katolickiego zawarta u św. Tomasza, który pisze: *Czytamy w Piśmie św., że Adam nadawał zwierzętom imiona. Żeby zaś imię roztropnie było nadane, musi odpowiadać naturze rzeczy nazwanej. Znał więc Adam natury wszystkich zwierząt, a z takiejże przyczyny i innych rzeczy.*

Prócz tego stworzył Bóg różne rzeczy nietylko na to, aby same istniały, ale także aby były początkiem innych istot, i dlatego stworzył je w stanie doskonałym, w którym mogły inne rzeczy wydawać. Człowiek zaś nie na to tylko stworzony został, aby innych ludzi rodził, lecz także aby ich nauczał i nimi rządził. Dlatego jak pierwszy człowiek otrzymał ciało zupełnie rozwinięte, aby zaraz mógł innych ludzi wydawać, tak otrzymał też od razu i duszę zupełnie rozwiniętą, aby mógł ich nauczać i rządzić. Nie może zaś nikt innych oświecać, nie posiadając umiejętności. Dlatego tak Pan Bóg pierwszego człowieka stworzył, że mu dał umiejętności wszystkich rzeczy o których wiedzieć człowiek potrzebuje, czyli co ludzie naturalnemi siłami poznać mogą.

Do rządzenia zaś życiem własnem i innych potrzeba nietylko poznania prawd naturalnych, lecz także nadnaturalnych, bo życie ludzkie ma cel nadnaturalny. Ztąd i co do prawd nadnaturalnych takie ich poznanie pierwszy człowiek otrzymar, jakie mu było potrzebne do kierowania życiem w stanie niewinności pierworodnej. Innych zaś rzeczy, które ani naturalnemi siłami ludzkiemi poznane być nie mogą, ani nie są potrzebne do kierowania życiem ludzkiem, pierwszy człowiek nie znał, jak n. p. przyszłych czynności dobrowolnych i niektórych rzeczy pojedynczych n. p. ile jest kamyków w rzece i tym podobnych.

[13]) Outtilines of the philosophy of universal History tom II str. 131, — Tudzież Etudes philologiques sur quelques langnes souvages de l'Amerique. Par N. O. missionaire. —
[14]) Summa Theol. I. q. 94 a. 3.

Zagubiony testament.

Przerob. z niem. przez St. G.

(Dokończenie).

V.

Upływał rok od wyjazdu Liwii; zawitał już rozkoszny maj, miesiąc poetów i słowików, a młoda podróżniczka nie wracała.

Nikt nie wiedział gdzie się znajduje, bo mimo próśb Edwarda, aby od czasu do czasu Liwia lub pani Marta donosiły mu, gdzie przebywać będą, nie odebrał żadnego listu. Odważny kapitan niepokoił się więc o przybraną siostrę i coraz bardziej tęsknił za nią.

Liwia tymczasem zwiedzała z wielką korzyścią dla rozwoju swego umysłu, całą Europę. Poznawszy tyle nowych krai i ludzi, napatrzywszy się pięknej natury i najznakomitszych dzieł sztuki, nadobna wychowanka barona Augusta rozszerzyła niezmiernie widnokrąg swych myśli i pojęć. Choć młoda bardzo, bo wyjeżdżając w podróż miała zaledwie lat dwadzieścia jeden, posiadała przecież dużo nauki i umiała się poważnie zapatrywać na życie. To też podróż młodej panny nie była wcale próżniaczą rozrywką. Cały ten czas spędzony po za domem postanowiła poświęcić wzbogaceniu swych wiadomości. Notowała więc sobie wszystkie znaczniejsze miejscowości, które zwiedzała, wszystko to co w nich widziała godnego uwagi, wszystkie wrażenia wywołane poznaniem obcych krain i ludów, natury i arcydzieł ducha ludzkiego. Troszcząc się tak o umysł Liwia, nie zapomniała i o sercu.

Jak tylko pamięcią zasięgła kochała zawsze Edwarda; przywiązanie to, zrazu prawdziwie siostrzane, zmieniło się z biegiem czasu w uczucie o wiele silniejsze, lecz nie mniej czyste i szlachetne. Zaręczyny dziarskiego kapitana z piękną pan-

na Tunn były przyczyną wielkiego cierpienia Liwii; zacny jej opiekun czytał w sercu swej przybranej córki i najgoręciej pragnął wydać ją za swego bratanka. Widząc, że Edward został uwikłany w zręczne sidełka Frydy, postanowił bądź co bądź zapewnić jemu i Liwii szczęście. W tym celu, widząc się bliskim śmierci, zrobił dwa testamenty; a Edwarda uważał aż do zgonu za swego syna, miał go zawsze przy sobie i hojnie opatrywał wszystkie jego potrzeby.

Liwia wtajemniczona w zamiary stryja, nie miała wielkiej nadziei w ich powodzenie, a choć pierwszy testament przyniósł pożądany skutek i Fryda zerwała z Edwardem, co baron August przepowiedział, bo znał dobrze pragnącą tylko świetnej partyi pannę, Liwia jednakże słysząc młodego barona mówiącego jej zawsze o przywiązaniu braterskiem, postanowiła w czasie długiej podróży, ukryć uczucie w głębi serca i zdala od towarzysza lat dziecięcych przysposobić się do samotnego życia, jakie ją czekało. Pracowała więc usilnie nad sobą i nie bez skutku. W jesieni Liwia będąc w Paryżu, gdzie bawiła także panna Tunn z rodzicami, usłyszała wiadomość, krążącą w kółku cudzoziemskiem, że nadobna Fryda zaręczyła się z jakimś bogatym przemysłowcem z Ameryki. W pięć miesięcy później później nasze podróżniczki, wracając z Grecyi, przybyły pod koniec karnawału do Rzymu, aby w uroczej ojczyźnie Tassa doczekać końca zimy. Tu znowu wyczytały w gazetach, podających wiadomości z modnego świata, że w ostatni wtorek, w kościele Panny Maryi Większej, odbył się ślub pięknej córy starej Germanii z bogatym synem Nowego Świata. Wiadomości te zrobiły silne wrażenie na Liwii, lecz nie nadwyrężyły pancerza obojętności, w jaki uzbroiła się ta odważna i rozumiejąca obowiązki życia, dziewczyna. Kochająca i dobra, ale spokojna i pragnąca nie na próżnych żalach spędzić życie Liwia, z nieodstępną swą towarzyszką panią Martą, wybrała się w pierwszych dniach maja z powrotem do domu.

Wiadomości z Paryża i Rzymu dochodziły do Drezna, to też Edward dowiedział się, że jego była narzeczona, w początku marca pojechała z mężem nu drugą półkulę. Ponieważ Fryda zajmowała więcej głowę niż serce barona, dość obojętnie przyjął wiadomość o jzj zaręczynach, ślubie i wyjeździe do Ameryki. Natomiast urządziwszy się bardzo skromnie, odpowiednio do obecnych dochodów, z niecierpliwością wyglądał powrotu Liwii.

— Nie myślałem, że tak kocham tę moją siostrzyczkę — myślał coraz częściej — ale to taka dobra i niezwykła kobieta.

Na myśl, że ujrzy ją niedługo, że będzie ją mógł widywać, doznawał takiej radości, jak wtedy, gdy jako student jechał na wakacye na wieś do stryja i myślał, ile to zabaw użyje i przyjemności z małą wtedy Lili.

Gdy jednak rocznica śmierci stryja zbliżała się a Lili nie przyjeżdżała, Edward stawał się coraz smutniejszym i niespokojniejszym.

— Czyżby zapomniała, że pragnęła rocznicę zgonu naszego przybranego ojca wspólnie ze mną obchodzić? — pytał kapitan sam siebie coraz częściej.

— Upodobała sobie widocznie podróże, i kto wie, czy kiedy wróci do kraju — rozmyślał ze smutkiem stęskniony młodzieniec, i gdyby był wiedział gdzie przebywa, byłby niewątpliwie pojechał ją spytać.

Pewnego dnia, gdy znużony i smutniejszy niż zwykle z dalekiej wrócił przechadzki, znalazł na swoim biórku bilecik Liwii, w którym wzywała go, aby nazajutrz o godzinie jedenastej przybył do jej mieszkania.

— Więc wróciła nareszcie — krzyknął radośnie — ale niedobra, nie uprzedziła mię o swoim powrocie — pragnął ją przywitać bukietem białych róż, tak jak ją żegnał niemi; wiedział, że te właśnie róże przenosi nad inne kwiaty.

Po przeczytaniu listu chciał biedz zaraz witać przybyłą, ale spostrzegłszy, że list jest chłodno napisany i oznaczone w nim dzień i godzina przybycia, postanowił zastosować się do rozkazu siostrzyczki.

— Nie wypada tak spieszyć do niej — szepnął z żalem i trochę z goryczą — ona bogata pani a ja biedny żołnierz.

Przyszedłszy krótko przed dziesiąta do pałacu, zdziwił się, że Józef zamiast prowadzić go na pierwsze piętro do mieszkania Liwii, poprosił go do salonu na dole, który otwierano tylko na wielkie uroczystości; lecz zdumienie było jeszcze więcksze, gdy w salonie spostrzegł pana Wolmana adwokata, od którego dowiedział się, że i on został na jedenastą zaproszony w ważnym interesie.

Z uderzeniem godziny, stary kamerdyner otworzył główne drzwi, w których ukazała się Liwia z dużym listem w ręku. Edward stanął zdumiony; ładną i pełną wdzięku była zawsze jego siostrzyczka, ale tak śliczną, zachwycającą nie wydała mu się nigdy, jak dziś; w czarnej koronkowej, powiewnej sukni, była jakby wyższą i smuklejszą jeszcze, a twarz jej jaśniała taką dobrocią, spokojem i szlachetnością, że w każdym musiała wzbudzić cześć i poszanowanie. Wesołe słowa, któremi chciał ją powitać rycerski kapitan, zamarły mu na ustach.

Liwia uśmiechnęła się, podała swoim gościom rękę i rzekła oddając list adwokatowi:

— Ote testament, o który przed rokiem pytałeś się pan.

— Pani! gdzież był, kto i jakim sposobem go odnalazł? — pytał, wpatrując się w znane sobie pieczątki pan Wollman.

— Testament nie znalazł się, bo nigdy nie zaginął.

— Jak to pani rozumie?

— Tak jak mówię, ale proszę czytaj pan a zrozumiesz wszystko.

Najpierw przeczytał pan Wollman znany już Edwardowi z opowiadania adwokata testament — a następnie list ś. p. barona Augusta.

Zacny opiekun dwojga młodych ludzi, stojących teraz naprzeciw siebie, pisał, że ponieważ pewien jest, iż Fryda zaręczyła się z Edwardem tylko ze względu na jego majątek, przeto w drugim dopiero testamencie zapisuje mu połowę swego mienia, testament zaś oddał do schowania Liwii, która musiała dać słowo swemu opiekunowi, że dopiero w rocznicę jego śmierci odda drugi testament. „Pewny jestem — pisał w końcu kochający stryj — że do tego czasu będziesz wolnym, bo Fryda cię nie kocha. Pragnąłem twego szczęścia Edwardzie i mam nadzieję, że znajdziesz je, byleś tylko umiał lepiej patrzeć jak dotąd. Ja nie chcę ci wyraźnie wskazywać tego szczęścia ani przyczyniać się do zdobycia go; jesteś przecie żołnierzem mój drogi synowcze“!

Tu następowały rady, upomnienia i błogosławieństwa zacnego starca dla jego dzieai, jak nazwał Liwię i Edwarda.

W czasie czytania listu barona Liwia rumieniła się jak zorza; próżno pokrywała wzruszenie, próżno przywoływała całą swoją dumę i wywalczony spokój. Edward nie spuszczał z niej oka, a gdy pan Wollman skończył czytanie, pomyślał, że nie godzi się, aby jego drogi stryj, którego duch unosił się pewnie nad ich głowami, powziął złe wyobrażenie o odwadze dzielnego kapitana, postanowił więc szturmem zdobyć szczęście swoje, które teraz widział całkiem wyraźnie, że już nie potrzeba było, aby mu je stryj wskazywał.

— Kochana Liwio — zawoł Edward ujmując jej rękę — daruj prostocie i odwadze żołnierza, który widząc szczęście przed sobą, bierze je jak swoje. Wszakże nie będziesz tak okrutną i pozwolisz mi zatrzymać com sobie przywłaszczył.

Liwia podniosła swoje niewinne i piękne oczy, które powiedziały śmiałemu zdobywcy, że znalazł szczęście i może je zatrzymać.

. . . .

Piękny wieczór letni zgromadził niezliczone w katedrze drezdeńskiej. Pomiędzy zgromadzonymi był pan Tunn z żoną.

Liwia urocza jak rusałka i bohaterski kapitan, podobny do rycerza z bajki, klęczeli przed ołtarzem; siwowłosy prałat dawał ślub nadobnej parze.

— O przebiegły lis, jak nas wywiódł w pole — mówiła ze złością pani Tunn do swego małżonka — biedna Fryda mogłaby być dziś baronową, gdyby nie ten jego niecny koncept.

— Za późno! któż mógł przewidzieć — odparł z rezygnacyą mąż — w Ameryce można łatwo stać się milionerem, jak się pan zięć przekona, że nie może liczyć na posag Frydy, to weźmie się do pracy. Nam będzie gorzej.

— Niegodny oszust, udawał takiego bogacza.

— Przestań się o nich kłopotać, myśl raczej o tem, aby jak najprędzej spieniężyć wszystko co się da; ja postaram się jeszcze o pożyczkę u Hermanowej, gdy dodamy do tego twoje dożywocie, to może zdołamy wyżyć jako za granicą.

— Biedna Fryda! Patrz z jakim tryumfem ten nadęty Edward odprowadza od ołtarza swoją złotą żonę!

Austryackie stowarzyszenie św. Rafała.

Znany i tylekroć opisywany był już los naszych amerykańskich wychodźców, wyzyskiwanie ich przez agentów emigracyjnych a wreszcie ich nędza. Nie potrzebujemy więc odsłaniać na nowo tego ponurego obrazu, na które tak jaskrawe światło rzucił proces wadowicki. Kto chce widzieć, temu przebieg tego procesu otworzył oczy. Również nie mamy zamiaru zapuszczać się w rozbiór socyalno - polityczny strony wychodźtwa, czy prąd emigracyjny jest szkodliwy czy pożyteczny, czy Austrya, a względnie Galicya jest tak przeludniona, że emigracya jest konieczną, czy i jakie środki przedsiębraćby należało, aby prąd wychodźtwa zniszczyć, albo go rozwinąć, ale chcemy stwierdzić jedynie, że niebezpieczeństwa, na które nasi wychodźcy są narażeni, są rzeczywiście wielkie i liczne i że z Austro-węgier rok rocznie znaczna liczba emigruje do Ameryki.

Co się tyczy pierwszego twierdzenia, proces wadowicki jest najlepszą illustracyą, drugie dowodzą statystyczne dane zaczerpnięte ze sprawozdania niemieckiego komisarza rządowego dla spraw dla spraw wychodźtwa, według których przez porty niemieckie (głównie przez Hamburg-Bremę) w r. 1889 emigrowało 143533 poddanych austryackich.

Cyfra ta zwiększy się jeszcze znacznie, jeżeli dodamy, że wychodźcy z południowych prowincyj Austryi opuszczają ojczyznę przez Genuę, a według zestawień ks. Lorenzo Guetti ze samej dyecezyi trientyńskiej wyemigrowało od r. 1870 23,846 dusz. Dalej skonstatować musimy, że ruch wychodźczy wzmaga się z każdym rokiem. Fakta te mimo woli nasuwają myśl, czy nie należy tym braciom, których los twardy na wychodźtwo przeznaczył, — przyjść z pomocą, nie wchodząc w bliższe przyczyny tego „twardego losu“. Jak przy innych socyalnych niedostatkach obecnej chwili, powinny tu justitia i charitas wkroczyć ze swoją działalnością. Pierwsze t. j. uregulowanie prawne wychodźtwa tu nie należy, pomijamy więc tę kwestyę, wyrażając życzenie, by kwestya emigracyjna doczekala się jak najspieszniejszego ustawodawczego załatwienia, ale za to miłości chrześciańskiej nie powinniśmy w tym względzie kłaść tamy.

Miłość chrześciańska powinna zaopiekować się nieszczęsnymi wychodźcami, a Niemcy i Włochy dawno nas już pod tym wyprzedziły względem i dobrym świecą przykładem. Na wiecu katolików austryackich była ta sprawa przedmiotem gruntownych obrad. Powzięto zamiar założenia Stowarzyszenia austryackiego św. .Rafała i uchwalono kilka doniosłych rezolucyj w tej sprawie, mianowicie:

1 Drugi powszechny austryacki wiec katolick uważa sobie za obowiązek przestrzegać przed lekko myślną emigracyą, a tych, którzy trwają w zamia rze wychodźswa wzywa, aby podróż odbywali pod

przewodnictwem i opieką Stowarzyszenia świętego Rafała.

2. Drugi pow. austr. wiec katolicki wyraża ustne życzenie i prośbę, aby Stowarzyszenie św. Rafała doznawało jak najsilniejszego poparcia w swoich szlachetnych bezinteresownych celach, a szczególnie przez liczne przystępowanie do Stowarzyszenia i przez zwracanie uwagi prasy katolickiej na jego działanie.

3. Drugi austr. wiec katolicki, powodowany niegodnym i niechrześciańskiem postępowaniem z wychodźcami austro-węgierskimi na niemieckiej granicy, jak też i w interesie wiary i moralności wychodźców, zwraca się z prośbą do czcigodnego kleru, aby zwracał uwagę wychodźców na Stowarzyszenia św. Rafała i wydawał im karty polecające do mężów zaufania przez Stowarzyszenie w miastach portowych ustanowionych.

4. Drugi powsz. austr. wiec katolicki wyraża życzenie, aby ze względu na znaczną liczbę wychodźców z Austro-Węgier powołane zostało do życia osobne austro-węgierskie Stowarzyszenie św. Rafała.

W skutek powyższych rezolucyj przeszłorocznego wiecu ukonstytuowało się obecnie we Wiedniu Stowarzyszenie sw. Rafała, a fakt ten z radością powita zapewne każdy katolik, a szczególnie uczestnicy wiecu. Aby dać obraz, jakie cele zakreśliło sobie Stowarzyszenie św. Rafała, przytoczymy wyjątki ze statutów.:

Austryackie Stowarzyszenie św Rafaela bierze sobie za zadanie chronić katolickich wychodźców przynależnych do kraju w Radzie państwa reprezentowych przed grożącemi im niebezpieczeństwami a w szczególności:

a) Pod względem ich religii i obyczajności;
b) „ „ „ majątku;

a to od chwili powzięcia zamiaru emigrowania aż do chwili otrzymania pracy u celu wędrówki.

Stowarzyszenie nie ma wcale zamiaru popierać wychodźtwa; ale tylko tych, którzy w zamiarze wychodźtwa niewzruszenie trwają chronić przed wyzyskiem według możności.

Do osiągnienia tego celu mają służyć następujące środki:

1. Rozpowszechnianie pism pouczających wychodźców.

2. Ustanowienie w najbardziej frekwentowanych portach mężów zaufania, którzyby mówili językiem monarchii.

3. Polecenie wychodźców osobom zaufania godnym w główniejszych punktach ruty podróżnej.

Środki pieniężne, które do tego przedsięwzięcia są potrzebne, zbiera Stowarzyszenie z datków rocznych członków, z datków dobrowolnych, darowizn, zapisów i t. p.

Członkami Stowarzyszenia mogą być katolicy płci obojga, którzy się zobowiążą płacić roczny datek w minimalnej kwocie 50 ct.

W miejscu siedzicy Stowarzyszenia odprawia się rok rocznie w święto św. Rafała (24 października) nabożeństwo za pomyślność członków i wychodźców.

Siedzibą Stowarzyszenia jest Wiedeń.

Zarząd składa się z Wydziału z 15 członków (z których 5 ma mieszkać w Wiedniu lub okolicy, reszta rozłożona na poszczególne kraje monarchii) i z 5 zastępców.

Wydział wybiera ze swego grona prezydenta jego zastępcę i innych funkcyonaryuszy.

Zarząd Stowarzyszenia popierają komitety dyecezalne w siedzibach dyecezyj; członków komitetu dyecezalnege mianuje Zarząd centralny za porozumieniem z odnośnym Biskupem.

Co roku odbywa się Walne Zgromadzenie Stowarzyszenia, o ile możność w święto św. Rafała; termin tego Zgromadzenia ma być na 14 dni naprzód ogłoszony w dziennikach.

Tyle ze statutów Stowarzyszenia. Podnosimy tu raz jeszcze z naciskiem tę okoliczność, że Stowarzyszenie nie ma na celu popierania wychodźtwa, ale tylko zajmować się będzie takimi, którzy powzięli silny zamiar wyemigrowania i od tego zamiaru odwieść się nie dadzą. Nie jest więc Stowarzyszenie to związkiem popierającym ani powstrzymującym wychodźtwo.

Stowarzyszenie opiera się o Kościół, organizacya jego dyecezyami najlepiej odpowiada celowi i manifestuje tem katolicki swój charakter. W każdej dyecezyi ustanowiony być ma komitet pomocniczy za porozumieniem z Biskupem. W tych komitetach dyecezalnych spoczywa też punkt ciężkości całego przedsięwzięcia.

Komitety te, które z duchownych i świeckich składać się mają, mają za zadanie starać się o rozwój stowarzyszenia, przyjmują członków, wystawiają im karty uczestnictwa, na których wymienione są odpusty przeznaczone dla członków, zbierają wkładki roczne i inne dary i zaopatrują wychodźców w karty polecające.

Centralny zarząd reprezentowany stale przez prezydenta i sekretarza zajmuje się głównie organizacyą zagranicznych mężów zaufania, i wtym celu stoi w związku z niemieckiem Stowarzyszeniem św. Rafała. Mimochodem zauważa się tutaj, że niemieckie Stowarzyszenie św. Rafała z wielką gotowością służy pomocą swoją i poleciło swoim mężom zaufania otaczać opieką i austryackich wychodźców zaopatrzonych w karty polecające.

Karty polecające, stanowiące niejako paszport wychodźcy, zawierają prośbę prezydenta do mężów zaufania o zajęcie się wychodźcą i mają oprócz tego zawierać imię wychodźcy, członka komitetu dyecezalnego lub kapłana parafii. Na karcie znajdują się imiona i adresy mężów zaufania.

Tacy mężowie zaufania znajdują się obecnie: W Bremie, Hamburgu (1), Antwerpii, Rotterdamie, Amsterdamie, Hawrze, Londynie, Liwerpolu, Porto Allegre, Ivinoille i Buenos Ayres. Dalej zawierają karty te prośbę do kleru, aby naprzód zechcieli odnośni duszpasterze porozumieć się w sprawie wychodźcy listownie z mężami zaufania, a wreszcie wymieniają kościoły w miastach portowych. Mężo

wie zaufania oczekują wogóle wychodźców na dworcach kolejowych, dlatego wskazanem jest, aby wychodźcy karty swoje polecające (niebieskie) zatknęli na miejscu widocznem n. p. za kapeluszem. Gdyby na dworcu nie było mężów zaufania, należy poinformować się w policyi. Usługi mężów zaufania są bezpłatne.

O dotyczczasowej działalności austryackiego Stowarzyszenia św. Rafaela dodać jeszcze musimy, że tłumaczenie statutów na język czeski i włoski jest dokonane, a tłumaczenie na język polski i słowacki jest w toku. To samo tyczy się i kart polecających. Interesowani mogą na żądanie otrzymać dowolną ilość tych druków gratis i franko. Z komitetu dyecezalnego ukonstytuował się dopiero komitet w Lutomierzycach (Leitmeritz). Do ukonstytuowania się w innych dyecezyach poczyniono już kroki, a odezwa wystosowana przez zarząd centralny do wszystkich Ordynaryatów biskupich powoła zapewne komitety w całej monarchii do życia.

Jako wydziałowi wchodzą w skład zarządu:

1. Książę Jan Schwarzenberg, prezes.
2. Dr. W. Klopp, jako sekretarz.
3. Arnold hr. Lippe, kanonik kapituły wiedeńskiej.
4. Br. Kinde.
5. Jerzy Lienbacher, c. k. radca dworu i poseł do Rady państwa.
6. Max Br. Vittighoff-Schell, c. k. szambelan.
7. Dr. Antoni Sas Krechowiecki, dyrektor kościoła św. Ruprechta w Wiedniu.
8. Karol Erwin hr. Nostitz w Pradze.
9. Ks. Dr. Chotkowski w Krakowie.
10. Hr. Potulicki, infułat w Ołomuńcu.
11. Dr. Rapp, adwokat w Tyrolu.
12. Dr. Józef Wolf, adwokat w Lincu.
13. Dr. Alfons hr. Zabeo w Styryi.
14. Ks. Andrzej Jordan w Gorycyi,
15. Jędrzej Gossner, fabrykant w Krainie.

Zastępcy:

16. Ernest hr. Sylva-Taronca.
17. Dr. Karol hr. Chorinsky.
18 Pawel Br. Biegeleben.
19. Adolf Rhomberg.

Wszyscy ci panowie przyjmują zgłoszenia przystąpienia do Stowarzyszenia i datki pieniężne. Zapytania i korespondencye przesyłać należy na ręce sekretarza *Dra. W. Klopp w Penzing* (Dr. W. Klopp. Penzing bei Wien, Parkgasse 84.)

Skreśliwszy pobieżnie zadanie i dotychczasową działalność tego tak pożytecznego Stowarzyszenia, sądzimy, że nie potrzebujemy apelować do czcigodnego Duchowieństwa naszego kraju, aby starało się o rozwój i popieranie Stowarzyszenia, które szczególnie dla naszych wychodźców (a kraj nasz daje największy może procent) nie znających ani obcych języków, nieporadnych i tak łatwo przez niegodziwych ajentów dających się wyzyskiwać i odzierać, ogromne ma znaczenie. Dodać musimy, że rzeczą będzie Duchowieństwa jednać Stowarzyszeniu jak najwięcej członków wśród wszystkich klas społeczeństwa, a im szersze rozmiary ono przybierze, im znaczniejszymi środkami rozporządzać będzie, tem większą będzie rękojmia. że ci nieszczęśliwi, którzy są zmuszeni ojczyznę opuścić, nie wpadną w ręce wyzyskiwaczy. Quod fiat, fiat! *G.*

Rezolucye Kongresu antiniewolniczego w Paryżu.

Przed kilkunastu dniami obradowuł w Paryzu kongres antiniewolniczy pod przewodnictwem Kardoła Lavigerie. Rozpoczęto naturalnie nabożeństwem, które się odbyło w kościele St. Sulpice, w którem uczestniczyli oprócz wspomnianego Kardynała, jeszcze i nuncyusz Apostolski Msgr. Rotelli, biskup misyjny Livinghac i członkowie kongresu. Zaraz po pierwszem posiedzeniu oświadczył kardynał Lavigerie, że podeszły wiek nie pozwala mu więcej stać na czele tego wielkiego apostolskiego przedsięwzięcia i cofa się do swojej algierskiej dyecezyi, zostawiając ciężką pracę młodszym barkom, a mianowicie biskupowi Livighac; a to za zgodą Stolicy Apostolskiej.

Kongres uchwalił następujące rezolucye:

1. Kongres wyraża wszysthim mocarstwom, które podpisały akt konferencyi bruxelskiej, swoje podziękowanie i wyraża nadzieję, że mocarstwa wypełnią wszystkie zobowiązania przyjęte, a to dla zadośćuczynienia uczuciom całego ucywilizowanego świata

2. Przedsięwzięcie zniesienia niewolnictwa dzieli się na narodowe komitety, które moralnie w jednym celu złączone, organizują się oddzielnie i oddzielnie działają.

3. Kongres liczy przedewszystkiem na pokojowe środki, szczególnie zaś na moralne działanie misyonarzy celem podniesienia cywilizacyi Murzynów i obowiązuje się popierać pracę misyonarzy wszelkimi środkami.

4. Narodowe komitety powinny tam, gdzie tego zachodzi potrzeba, pobudzać ofiarną publiczność pod warunkami wymienionymi w 1. rozdziale konferencyi bruxelskiej.

5. Kongres wyraża najpokorniejsza życzenie, aby Ojciec św., który broni wolności tych wydziedziczonych dzieci rodziny ludzkiej i tak wspaniałomyślnie przyczynił się do wydatków tego przedsięwzięcia, przychylił się do prośby kardynała Lavigerie i zezwolił na zbieranie składek na cele powyższe.

6. Kongres wyraża życzenie, aby przedsięwzięto środki celem usunięcia nadużyć przy werbowaniu wolnych robotników Murzynów i aby ściśle dochowywano ugód z nimi zawartycp.

7. Kongres zwraca uwagę wszystkich mocarstw, także i muzułmańskich, na niebezpieczeństwo, jakiem grozi szerzenie się rozlicznych muzułmańskich sekt.

8. Jest rzeczą pożądaną, aby narodowe komitety wydawały pisma antiniewolnicze i takowe rozszerzały, tudzież z prasą peryodyczną utrzymywały stosunki we wszystkich sprawach tyczących się niewolnictwa, jako też, aby się między sobą komunikowały.

9. Kongres składa podziękowanie owemu dobroczyńcy, który złożył 20.000 franków na napisanie najlepszego dzieła traktującego o środkach zniesienia niewolnictwa.

Narodowe komitety mają badać dzieła napisane a najlepsze przesłać komitetowi centralnemu. Nagrodę przyzna jury złożona z członków „Institut de France“ należących do komitetu antiniewolniczego i delegaci komitetów narodowych, a to w imieniu i za upoważnieniem Ojca św.

10. Kongres wyraża życzenie, aby przesyłki dla misyonarzy były wolne od cła.

11. Kongres wyraża zapatrywanie, że pożytecznem byłoby, aby się delegaci komitetów narodowych jeszcze raz zeszli, a kongres zebrał się najpóźniej w dwóch latach.

W sprawie pielgrzymki DO ZIEMI ŚWIĘTEJ.

Kilkakrotnie już odzywał się w naszych pismach katolickich ks. Norbert Golichowski, były prowincyał OO. Bernardynów we Lwowie, a obecnie zamieszkały w Jerozolimie i zachęcał gorliwie ziomków swoich do urządzenia pielgrzymki na wschód t. j. do Ziemi świętej, ale słowa jego przebrzmiały bez skutku, i dotychczas nikt o tej sprawie na seryo nie pomyślał. Ale mylimy się; był ktoś, kto już dawno rozpoczął ku temu wstępne kroki, jednakowoż zamiar nie udał się, bo rozpoczęto je bez wiedzy dotyczącej władzy. Obecnie myśl ta znowu poczyna kiełkować a urzeczywistnienia jej chciałby się podjąć p. Alfred Osiecki w Wiedniu,*) (VIII Schlösselgasse 9) z którym ks N. Golichowski zawiązał już korespondencyę i podał wskazówki i rady dla pielgrzymów. Mamy przed sobą dwa takie listy, z których — będąc do tego upoważnionymi — podać się ośmielamy kilka ważniejszych punktów, a mianowicie:

1. Pielgrzymkę polską, pisze ks. G., najlepiej urządzać w miesiącach jesiennych lub wiosennych; w zimie bowiem panują tu deszcze, a w lecie upały mogłyby naszym rodakom zaszkodzić.

2. Pielgrzymi powinni być pobożni i stać na wyżynie idei, dla której tę wyprawę pobożną urządzają. Najlepiej, aby sami mężczyźni stanowili tę wycieczkę, bo panie są słabego zdrowia i nie zawsze są zdolne i wytrwałe na niektóre niewygody podróżne.

3. Każdy z pielgrzymów powinien mieć paszport, który przedłożyć potrzeba w Tryeście konsulowi tureckiemu. (Zwykle pisze ten konsul na paszporcie *bon pour Jerusalem* etc.)

4. Kiedy się zbierze odpowiednia grupa, natenczas W. Pan doniesie mi listownie, ile osób wogóle uczestniczyć będzie w tej wyprawie, następnie wypisać proszę imiona, nazwiska, miejsce pochodzenia etc. — Potrzeba też napisać osobny list do O. Kustosza Ziemi świętej i prosić go, aby jeden z nas Polaków, t. j. ja lub O. Juk. Bielak mogli karawanę polską po całej Palestynie oprowadzać.

5. Pielgrzymi polscy mają *darmo* mieszkanie, wikt, obsługę w hospicyach naszych, w Jaffie, w Ramli (Arymatea) w Jerozolimie, w Betleem i t. d. Bogatsi mogą przy wyjezdnem złożyć coś no ręce O. Kustosza jako jałmużnę na rzecz Ziemi św.

6. W Jeruzalem jest także hospicyum austryackie, gdzie są podejmowani pielgrzymi z pod rządu austryackiego, ale gdyby karawana polska chciała mieć umieszczenie w naszem hospicyum, to trzeba o tem napisać w liście do O. Kustosza.

7. Co się tyczy okrętów, to najlepiej wyjeżdżać z Tryestu parowcem „Lloyda„. Koszta podróży morskiej z wiktem nie są wielkie. Bliższych w tym względzie szczegółów udziela agencya „Lloyda“ w Tryeście, która na żędanie odpisze, ile kosztować będzie podróż I lub II klasą z Tryestu do Jaffy.

8. Podróż z Jaffy do Jerozolimy odbywa się wozem prostym — zamożni mogą mieć powozy. Z Jerozolimy do Betleemu, Hebronu, do gór św. Jana, do Betanii można używać powozów. Do Jordanu, do Emmaus na koniach lub osiołkach. Do Nazaretu można jechać morzem przez Jaffę ku Karmelowi etc.

9. Na zwiedzenie Jaffy, Ramli, wystarczy dzień jeden, — w Jerozolimie trzeba być dni 14, aby zwiedzić miejsca św., odprawić spowiedź i t. d. Możnaby też urządzić publiczną drogę krzyżową po drodze bolesnej, o czem także należy uwiadomić O. Kustosza. — W Betleem u św. Jana można mieszkać 3 dni, tak samo w Emaus. Przenocowawszy w Jericho, z rana udać się mogą pielgrzymi do Jordanu, potem do morza martwego a na obiad powrócić do Jerycha. Po wypoczynku udadzą się pielgrzymi na oglądanie góry 40-dniowego postu Pana Jezusa a przenocowawszy znowu z Jerycha nad rano powrócić do Jerozolimy.

Z Jerozolimy do Galilei urządza się pielgrzymkę bądź przez Samaryę na koniach lub mułach lub na Jaffę okrętem ku Kaifie, o czem w samej Jerozolimie będzie można pomówić.

W Galilei wiele jest miejsc świętych do widzenia i Samarya ma swoje piękności, jak Napluz, Sebaste i t. d. Lecz na Samaryę mogą jechać ci tylko którzy są wytrzymali na jazdę wierzchem (na ośle lub koniu).

10. Karawana zebrana w pewnem miejscu przed wyjazdem ma obrać sobie *prezydenta*, który w imieniu karawany traktować będzie z dragomanem, przestrzegającym porządku w czasie podróży. Prezydentem takim powinna być osoba poważna, stanu duchownego lub nawet świeckiego i umiejąca mówić po francusku lub po włosku.

*) Nie wiemy tylko, czy p: O. porozumiał się w tej sprawie z Ordynaryatami biskupiemi.

Rezolucya katolickiego kongresu socyalnego w Leodyum.

Kongres katolicko-socyalny w Leodyum powziął po wyczerpujących obradach, mających na celu uregulowanie stosunków robotników cały szereg rezolucyj, zdążający do poprawy losu i ulżeniu ciężaru klasom robotniczym, z których ważniejsze przytaczamy:

A) W sprawie spoczynku niedzielnego. 1. Rodziny katolickie powinny w święceniu niedzieli świecić dobrym przykładem, nie pozwalając w niedziele dokonywać żadnych robót, nie robiąc sprawunków, nie podróżując, nie pozwalając na doręczanie sobie pakunków i przesyłek i t. p.

2. Obstalunki u rzemieślników należy tak regulować, aby ich nie zmuszać do łamania święcenia niedzieli.

3. Prawnie dla robotników jeden dzień w tygodniu na spoczynek przeznaczony ma być ustanowiony w niedzielę. Robota w sobotę ma być ukończoną w cześniej, gdyż tylko tym sposobem może się zapewnić należyty spoczynek niedzielny.

4. Na kolejach ruch pociągów towarowych ma być wstrzymany w niedziele, a bióra expedycyjne w tym dniu zamknięte. Praca funkcyonaryuszy kolejowych ma być tak uregulowaną, aby każdy przynajmniej co drugą niedzielę miał wolną.

5. Handle katolickie, które składów swoich w niedziele nie zamykają, powinny być moralnie przez klientelę zmuszone do tego, a w tym celu należy zawiązywać towarzystwa.

6. Państwo i gminy przy kontraktach w sprawie robót publicznych powinne umieszczać jako warunek spoczynek niedzielny; doręczanie listów w niedziele ograniczyć. W armii nie należy odbywać ani ćwiczeń, ani inspekcyj.

7. W każdej gminie powinny się potworzyć komitety mające za zadanie przeprowadzenie należytego spoczynku niedzielnego.

B) Praca dzieci. 1. Stosownie do postanowień kongresu berlińskiego, unormować minimalny wiek dzieci, mogących być przypuszczonemi do pracy na lat 14 — w krajach południowych lat 12.

2. Byłoby również pożądanem, aby praca nieletnich aż do 18 roku życia nie trwała dziennie dłużej jak 10 godzin z należytemi przerwami.

3. Nieletni robotnicy aż do 18 roku życia nie mają być zatrudniani ani w niedziele, ani w porze nocnej.

4. Dotychczasowa prawna ochrona nieletnich robotników jest niewystarczająca.

C) Praca kobiet. 1. Jest rzeczą pożądaną, aby robotnice nie były ani w niedziele, ani nocami w zakładach przemysłowych zatrudniane.

2. Należy unormować pracę kobiet na 10 godzin dziennie najwyżej, z odpowiedniemi przerwami.

3. Położnice mogą być dopiero po najmniej sześciotygodniowym okresie po odbytym porodzie do pracy przyjmowane.

4. Od robót narażających zdrowie albo też wpływających ujemnie na moralność, mają być kobiety i nieletni zupełnie wykluczeni.

5. Należy za pomocą międzynarodowego porozumienia stworzyć odpowiednią opiekę prawną dla robotników nieletnich i robotnic.

D) Roboty nocne. Kongres objawia życzenie, aby fabryczne roboty nocne prowadzone bez ostatniej potrzeby — chociażby zatrudniały samych tylko mężczyzn — uważane były jako nadużycie.

E) Maksymalny dzień roboczy. Ze względu że, jeżeli nie jest rzeczą państwa ograniczać swobodę pracy, to przynajmniej zapobiegać nadużyciom, które niszczą zdrowie i zagrażają życiu rodzinnemu oświadcza kongres, że ustanowienie maksymalnego trwania pracy w fabryce powinno być w drodze międzynarodowego porozumienia unormowane.

F) Kasy zaopatrzenia. 1. Pracodawcy powinni na robotników wpływać, aby przystępowali do kas zaopatrzenia gwarantowanych przez państwo.

2. Państwo powinno takie kasy wspierać subwencyami.

3. Państwo powinno dążyć do zjednoczenia takich kas prywatnych na kasę powszechną.

4. Urzędy pocztowe powinne być otwarte dla wpłat do kas zaopatrzeń. Dalsze rezolucye w tym przedmiocie traktuja o urządzeniu takich kas.

G) W sprawie uregulowania wychodźtwa. Kongres poleca, aby kierować wychodźtwo do takich okolic, gdzieby wychodźcy mogli znaleść sposobność utrzymania wiary swojej, i wyraża podziękowanie Ojcu św., że się stara o ustanowienie w Ameryce duchownych wszystkich narodowości.

H) Konferencya berlińska. W konferencyi berlińskiej uznaje kongres ważny krok naprzód w reformie socyalnej.

I) Papiezki sąd rozjemczy. Kongres uznaje jako rzecz potrzebną agitawać za uznaniem konieczności sądu rozjemczego papiezkiego w sprawie uregulowania stosunków robotniczych.

Nareszcie uchwalił kongres program następnego zebrania.

Oprócz wyżej wymienionych rezolucyj mających na celu uregulowanie pracy, uchwalił jeszcze kongres szereg rezolucyj w sprawie zakładania korporacyj w duchu chrześciańskim, do którychby należeli pracodawcy i robotnicy, wyrażając przekonanie, że takie korporacye zbliżą do siebie obie strony i ustaną kontrowersye, które nieraz w tak groźny objawiają się sposób.

Doniosłość powyższych rezolucycj, jeżeliby w życie wprowadzone zostały, byłaby ogromna i nadwyrężone mocno socyalne stosunki przyprowadziłaby w znacznej części do pożądanej równowagi.

O lekturze katolików.

O lekturze katolików wyjmujemy z „*Kosmosa*“ Albana Stolza następującą naukę:

Wszystko, co wydrukowane lub napisane, składa się z liter abecadła. Abecadło pozwala się użyć do wszystkiego dobrego i złego; dostarcza liter do Pisma świętego i do mszału, ale także i do antikatolickich gazet i książek, które bezbożności i zepsucie kolportują.

Pewną jest rzeczą, że większość ludzi stają się takimi i tak żyje i umiera, jak ich usposabiają czytane przez nich pisma chrześciańskie albo złe. Nieraz otrzymał młodzieniec najlepsze w domu

wychowanie, ale wyszedłszy z domu rodzinnego i czytając pisma i gazety złe, stracił swą wiarę stał się człowiekiem bezbożnym, rozwiązłym — straconym. Z drugiej zaś strony wiele bardzo jest przykładów, że dobra książka, dobra lektura niejednego bezbożnego nawrócić zdołała i do poprawy i pokuty pobudziła. Sw. Franciszek z Assyżu, młodzieńcem będąc jako syn bogatego kupca, prowadził zbyt wesołe życie, a przecież stał się wielkim świętym i założycielem trzech zakonów. Sw. Ignacy Lojola był także lekkomyślnym, wesołym oficerem, a błyszczy w historyi Kościoła jako założyciel Zakonu Jezuitów, który od wszystkich nieprzyjaciół wiary tak bardzo jest znienawidzony. A obaj ci Święci tylko przez lekturę pism świętych, której w czasie choroby początkowo z nudów się oddawali, zostali nawróceni i zmienili nietylko przekonanie i tryb życia bezbożny, ale z ludzi światowych, lekkomyślnych, nawet bezbożnych, stali się ascetami. W książkach katolickich znaleźli promień łaski Bożej, który ich oświecił. Tak więc wiele od książek zależy i już z książki, gazety a nawet z kalendarza, który się w domu znajduje, poznać można, jaki duch panuje w rodzinie. Jeżeli więc od wyboru książek i dzienników zależy, czy kto dobrym jest katolikiem, lub popada w niewiarę i zapomina o Bogu, to można także twierdzić, że u wielu ludzi niebo i piekło, zbawienie i potępienie zależy od tego, co czytują — czy rzeczy dobre, katolickie — czy też złe i bezbożne. Dlatego nietylko samemu strzedz się należy czytania gazet i książek antikatolickich, ale i drugich od tego odwodzić — a czytać tylko takie, które zdolne wzmocnić w wierze i dobrych obyczajach, i polecać, dawać i pożyczać także pisma drugim. Jak bowiem z jednej strony ciężkim jest grzechem rozsiewać złe pisma, tak z drugiej dobrem jest dziełem i zasługą dobre polecać całemi siłami. Dziś na papierze i literami abecadła niebo z piekłem wiedzie walkę. Jeśli kto uczniem Chrystusa, niech czyta i popiera pisma dobre, gdyż każdy grosz wydawany na pisma złe i antikatolickie, jest niejako kaucyą daną szatanowi na duszę.

Różne wiadomości kościelne i światowe.

Hierarchia katolickiego Kościoła z początkiem r. 1890. Hierarchia katolickiego Kościoła składa się z Ojca św., jako najwyższej głowy i z następnych godności: Kollegium Kardynałów z 70 członków (6 Biskupów, 50 księży, 14 diakonów) 8 łacińskich i 5 wschodnich patryarchatów, 167 łacińskich i 22 oryentalnych arcybiskupstw, 698 łacińskich i 54 oryentalnych biskupstw, 17 prelatur i do 7 delegatur, 116 wikaryatów, 37 prefektur.

Tytularnych arcybiskupstw jest 87 i 457 biskupstw. Ojciec św. nadaje je zwykle Nuncyusom jakoteż innym rzymskim prałatom lub przełożonym missyjnym.

Kardynałów po śmierci kardynała Pecci było z końcem r. 1889 63, do tego dwóch *in petto* — tak więc wakowało 5 kapeluszy. W czerwcu zamianował Ojciec św. czterech, a gdy niedawno zmarł kardymał Newman, więc wakuje 2 kapelusze).

Z owych 63 kardynałów było według narodowości: Włochow 34, Francuzów 6, Hiszpanów 4, Niemców i Anglików po 3. — do Austro-Węgier należy 5 (obecnie 6), Portugalczyków 2, Polak 1 (obecnie 2). Według wieku najstarszym był kardynał Newman (90 lat), najmłodszy di Rende (43 lat). Przy zamianowaniu najwyższy wiek posiadał Newman (78 lat), najniższy Bonaparte (39 let). Szesnastu kardynałów zamianował jeszcze Pius IX, reszta zamianowana przez Leona XIII. W roku ubiegłym umarło 6 Kardynałów, 1 Patryarcha, 14 Arcybiskupów i 43 Biskupów.

Za pontyfikatu J. Św. Leona XIII pomnożyła się hierarchia o 1 patryarchat, 12 arcybiskupstw, 64, biskupstw, 1 delegaturę apostolską, 37 wikaryatów a 6 prefektów podniesiono do godnności wikaryatów, 16 prefektów i 1 prelaturę nullius.

Zmiany w zarządzie autonomicznym. Jan hr. Tarnowski zrezygnował z godności marszałka krajowego a na jego miejsce zamianowany zosta. Eustachy książę Sanguszko. Rozmaite podawano przyczyny ustąpienia hr. Tarnowskiego — najpewniejszą zaś jest rzeczą, że go do tego zmusiły stosunki w Wydziale krajowym. Że te stosunki nie są zupełnie normalne, potwierdza to obecnie prasa wszystkich odcieni, a najlepszem wyjściem z tego byłoby może złożenie mandatów wszystkich członków i nowe do Wydziału wybory.

W sprawie spoczynku niedzielnego zwołał wiceprezydent Strassburga członków towarzystwa kupieckiego i zażądał od nich w tej sprawie opinii. Niezwykle licznie zgromadzili się uczestnicy i na postawione pytania odpowiedzieli jednogłośnie, oświadczając się za wprowadzeniem spoczynku niedzielnego w możliwie szerokich granicach. Spoczynek bowiem niedzielny jest dawnym zwyczajem ugruntowany i nie sprawia ujmy obrotowi handlowemu.

Wiec katolików czeskich w Warnsdorf. Serce każdego dobrego katolika radować się musi, gdy czyta w dziennikach to o wiecu katolików w Koblencyi, to znowu o wiecu w Leodyum. Dziś zanotować musimy tu znowu, że obradował od 7 września wiec katolików czeskich w Czechach. Niemcy i Czesi zgodnie obok siebie radzili nad sprawami Kościoła, na tym gruncie nie zachodzą między katolikami kontrowersye żadne; tylko liberalna frakcya młodoczeska, która wcale nie była tam reprezentowaną, nieci w pięknym tym kraju waśń i niezgodę. Z rezolucyj na wiecu powziętych najważniąjszą jest ta, która domaga się świeckiej władzy Papieża. Postulat ten ciągnie się jedną nicią w uchwałach wszystkich katolickich konferencyj, a jest to jednym dowodem więcej, że ta władza nieodzownie jest konieczną.

Również uznano potrzebę zaprowadzenia „szkoły wyznaniowej“.

Inne sprawy na wiecu poruszane, jako mające czysto lokalny charakter, pomijamy.

Zmarłemu poecie Bauernfeldowi nie dają liberalne wiedeńskie dzienniki i w grobie spokoju za pojednanie się z Kościołem. I tak doniosły one, że nawrócenie to wymogła na sędziwym starcu jego gospodyni, grożąc mu odejściem ze służby. Tymczasem faktem jest, że nawrócenie Bauernfelda miało miejsce jeszcze przed 6 laty i nikt poety nie zmuszał do tego, a w jego pismach jest nawet wzmianka, że sam się dobrowolnie udał do OO. Jezuitów, i ztamtąd wrócił nawrócony. Zmuszone pismem osławionej przez siebie gospodyni, musiały obecnie te dzienniki kłamstwo swe odwołać.

Powrót na łono Kościoła. Znowu jeden z nielicznych już t. z. proboszczów rządowych powrócił na łono Kościoła. Jest nim ks. Rymarowicz i ma, jak „Gsrmania“ pisze, być do dyecezyi poznańskiej przydzielonym.

Apostazya. Z wielką radością rozpisują się dzienniki włoskie o apostazyi księdza nazwiskiem Marsili i przejście tegoż na wyznanie luterskie. Przyjęcia apostaty dokonał duchowny ewangelicki również apostata Besesti (par nobile fratrum) wśród ogromnego zbiegu ciekawych. Nie wielką stratę poniósł Kościół w tym apostacie, gdyż jak dzienniki piszą, że bardzo przygnębiające wrażenie zrobiły na obecnych słowa apostaty, który po dokonanym akcie wstąpił na ambonę, i w najgwałtowniejszych słowach wystąpił przeciw katolickiemu Kościołowi i Papiestwu a wspominając o swojem „nawróceniu“, wyrzekł: „Nie dziwcie się, że przed niewielu dniami byłem księdzem i spowiednikiem, gdyż w to, co głosiłem, nie wierzyłem nigdy. — P. Marsili zamierza zostań pastorem ewangelickim. Powinszować takiego nabytku!

Synod petersburgski gwałtem chciałby świat cały nawrócić na prawosławie. Poddani cara wiedzą o tem najlepiej, jakich środków używa propaganda prawosławia. Dziś nie dosyć Synodowi Unitów, — na szersze rozmiary zakreślił plan swój a mianowicie postanowiono zwołać do Konstantynopola consilium wszystkich chrześcian wschodu. Mimo miejsca łudzić się nie można, co za cel miałoby takie zebranie, — przedewszystkiem zdaje się, byłbo to zamach na kraje bałkańskie, które złączywszy się z Rosyą w unię religijną, wnetby utraciły i byt polityczny. Graždanin bardzo apostołuje za tą ideą; szłoda tylko, że już na Bałkanach przejrzano i wiedzą, dokąd skierowane są wszystkie kroki opiekuńcze Rosyi.

Ustawa przeciw socyalistom przestała w Niemczech obowiązywać z dniem 1 października. Ztąd wielka radość w tym obozie. Zamierzono wielką demonstracyą święcić ten dzień w Berlinie, do czego parli szczególnie ci socyaliści, którzy na socyaliźmie rocią interesa, chcąc wysprzedać „upojonym zwycięstwem“ towarzyszom przygotowaną olbrzymią ilość fotografij i statuetek Lassala, Bebla, Liebknachta i innybh przywódzcow, tudzież całe masy socyalittycznych krawatek, spinek i t. p. drobiazgów. Ale rozsądni „towarzysze“ nie poszli na ten lep i „dzień zwycięstwa proletaryatu niemieckiego“ (taki bowiem napis miały mieć pamiątkowe medale) upłynął spokojnie.

Niemieckie stronnictwo Centrum postanowiło zażądać w parlamencie, aby pozwolono OO. Jezuitom i innym Zakonom wrócić w granice państwa niemieckiego. Wobec tej okoliczności, że ustawa antisocyalistyczna przestała istnieć, ma miać i to żądanie szanse powodzenia.

Protest Biskupów brazylijskich. Wszyscy 16 Biskupi brazylijscy wystosowali do szefa prowizorycznego rządu brazylijskiego protest przeciw systematycznemu i godności Kościoła ublizającemu zrywaniu wszelkich oficyalnych stosunków państwa z Kościołem, przeciw wyeliminowaniu religii ze szkoły i kolegiów, przeciw zamierzonemu cofnięciu sustentacyi rządowych dla kleru i wydalenia zakonu OO. Jezuitów, a wreszcie przeciw dekretowi, mocą którego ślub cywilny ma poprzedzać błogosławienstwo kościelne i zegrażający karami duchownym, działającym wbrew temu dekretowi.

Krótkie są rządy liberalnej republiki — ale już w piękne owoce obfite, jak widzimy z poprzedzającego. Dokąd zajdzie republika na tej drodze dalej postępując, nie wiadomo — początek nie wróży nic pomyślnego i zdaje się, że będziemy mieć drugą edycyę kultkrkampfu na drugiej półkuli.

Pełen znaczenia objaw. Opowiadają sobie w Petersburgu, że podczas bytności cesarza Wilhelma w Rosyi, gdy przy uczcie Car pił zdrowie swego dostojnego gościa, a muzyka zaintonowałhymn niemiecki, wszyscy przytomni stojąc wysłuchali takowy i okrzykiem „hurra“ zuwtórowali toastowi; to samo się stało, gdy cesarz niemiecki odpowiedział toastowi na pomymyślność cara. Gdy jednakże Car wniósł zdrowie Cesarza austryackiego, ponieważ był to dzień imienin naszego Monarchy, i muzyka zaintowowała austryacki hymn ludowy, przyjęto to powszechnem milczeniem a Car usiadł natychmiast a z nim razem i inni goście z wyjątkiem Cesarza Wilhelna i posła austryackiego, którzy zamieniwszy znaczące spojrzenia, po chwili dopiero usiedli.

Jeżeli to prawda, to jest to objaw pełen znaczenia, nie potrzebujący komentarza.

Bezparcyalność p. Crispiego. Z kurtuozyi dla Austryi rozwiązał rząd włoski wrogie dla Austryi irrydentystyczne stowarzyzzenie im. Oberdanka. Chcąc atoli niezadowolenie radykałów nieco uśmierzyć, a do tego okazać się bezstronnym (?), ma zamiar rozwiązać także stowarzyszenia katolickie, chociaż faktycznie nic im zarzucić nie może. Tak utrzymuje i „Tribuna“. Dziwna rzeczywiście analogia, która mogła się wylęgnąć tylko w głowie pana Crispiego, wyzyskującego każdą okoliczność, aby sprawie Kościoła zadać nowy cios. Rozwiązanie stowarzyszeń religijnych, jako konsekwencya rozwiązania stowarzyszeń rewolucyjnych, dziwną posiada logikę zaiste.

Duchowieństwo schizmatyckie w Rumelii. *W Rocznikach rozkrzewienia wiary św.* czytamy: Jedną z najsmutniejszych rzeczy jest to,

co się dzieje w prowincyach podległych schizmie greckiej, w ówczas, gdy chodzi o wybór następcy świeżo zmarłego popa. W pierwszą niedzielę po zgonie tegoż wszyscy mieszkań y wioski zbierają się na placu przed cerkwią. — Sraciliśmy popa — mówią — trzeba więc wybrać z pomiędzy nas jego następcę. „Po chwili zwracają się do pierwszego lepszego wieśniaka, i mówią: Umiesz śpiewać w cerkwi, czy chcesz więc zostać naszym popem? — — Umię śpiewać, lecz nie umię czytać, a nadto jestem szewcem a nabożeństwo zbyt wiele zabierałoby mi czasu. — To ty przyjmiesz ten urząd, Dymitrze, ponieważ umiesz czytać, a nawet trochę pisać. — To niepodobna, jestem kowalem i mam liczną rodzinę do wyżywienia. — Po długich naradach znajduje się wreszcie wieśniak, chcący zostać popem. Ponieważ jest to najczęściej zakrystyan byłego parocha, umie więc śpiewać i czytać, a chociaż jest rolnikiem, potrafi jednak połączyć dawne swe obowiązki z nowemi i wyżywić w ten sposób żonę i dzieci. Kwestya więc jest rozstrzygniętą i przyszły pop zostaje wysłany do *despoty* t. j. do schizmatyckiego biskupa, a spędziwszy u niego 10 lub 15 dni *dla odbycia duchownych studyów*, wraca jako pop do wsi. — Każda taka zmiana popa jest dość kosztowną, bo nowy pop musi opłacić się biskupowi i uiścić bakczysz w kwocie blisko 230 franków. — Piękne stosunki!

Pałac z węgla kamiennego ma stanąć w mieście Ottumwa w Stanie Illisois. Okolica obfituje w węgiel i konzta obliczone są tylko na 30 tysięcy dolarów, mimo ogromnych rozmiarów projektowanego budynku. Kamienie budowlane będą spajane czerwono zabarwionem wapnem, co nada budynkowi oryginalny wygląd. Oprócz teatru, restauracyi i innych sal do użytdu publicznosci, będzie w gmachu urządzona miniaturowa kopalnia węgla, która umożliwi zwiedzającym przedstawienie sobie życia w kopalniach. Na podobny pomysł zdybyć się mogą tylko Amerykanie.

Na starokatolików w Bawaryi spadł nowy cios. Synod ich wybrał sobie biskupa i wniósł do rządu podanie o zatwierdzenie tegoż i pozwolenie do noszenia insygniów, przysługującym Biskupom rzymsko katolickim. Ministerstwo odmówiło jednakże tej prośbie z tym dodatkiem, że uważać może tego wybranego biskupa jedynie jako osobę prywatną.

Bezwyznaniowe dążenia socyalnej demokracyi. W Berlinie odbyło się zgromadzenie socyalnych demokratów, które w końcu przez komisarza rządowego wskutek burzliwości swej rozwiązanem zostało. Zgromadzenie to miało na celu agitowanie za występowaniem ze związku kościelnego (czy to protestanckiego, czy katolickiego) i ogłoszenie bezwyznaniowości. Referent twierdził, że nauka religi wpływa demoralizująco!! Zgromadzenie oklaskiwało jego wywody, a gdy wstąpił na trybunę kandydat teologii (protestant) Regeli i zbijał jego twierdzenia, powstał zgiełk taki, że komisarz rządowy widział się zmuszony zgromadzenie rozwiązać. Oto do czego dąży socyalna demokracya. Wiedzą jej prowodyrowie dobrze, że zniszczywszy religijne uczucia, łatwiej zapanują nad umysłami i masy pójdą za nimi, dokąd zechcą.

Przesądy żydowskie. Pomiędzy wielu zabobonami panującymi wśród żydów na wschodzie, znajduje się i taki: W Smyrnie, gdy z pomiędzy bliźniąt umrze jedno, rodzice kupują kłódkę i tę zamykają, chowając klucz lub też tracąc go zupełnie; gdy zaś ma umrzeć pozostałe bliźnię, kłódka się sama otwiera. A propos tego pewien dziennik przytacza jeden wypadek czy facecyę: Jedna dziewczyna, której brat bliźniak był umarł, wyszła za mąż, więc też mąż jej został dziedzicem tej fatalnej kłódki. Pewnego dnia wybuchła pomiędzy młodemi małżonkami kłótnia, a że mąż nie mógł przekrzyczeć swej towarzyszki, a nie chcąc dać za przegrane, więc zagroził żonie, że otworzy kłódkę. — A to wystarczyło natychmiast, by żonę przyprowadzić do opamiętania się.

Swiątkowanie Niedzieli w Ameryce. Choć w Ameryce są ludzie różnych wyznań, to niedziela świątkuje się tu tak dobrze, jak może w żadnym innym kraju. W niedzielę pozamykane wszystkie sklepy. Wyjątek stanowią te sklepy, gdzie sprzedają chleb i ciasta.

Restauracye również pozamykane. Uchowaj Boże, aby kto jaki trunek sprzedawał. Jeżeliby to kto zrobił, i przychwycono go, to czeka go wielka kara. Nietylko, że musi zapłacić znaczną karę, lecz także traci prawo do dalszej sprzedaży trunków.

W Niedzielę ruch przy kolejach ustaje. Wyjątek stanowią główne linie, ale i na tych ruch bardzo mały. Podczas gdy w powszedni dzień co pół godziny idzie pociąg, to w niedzieię raz, albo dwa razy na dobę.

W niedzielę pozamykane wszystkie prawie kancelarye, tylko kancelarye skwajerów (coś jak u nas wójtów) są otwarte. W niedzielę poczta także zamknięta. Tylko w największych miastach, jak w Nowym Jorku, Filadelfii, Chicago, Buffalo i t. d. otwarta, a to głównie dlatego, że tam, jakby jedeu dzień ruch pocztowy zastanowili, toby potem nie dali sobie rady.

W niedzielę nawet zabaw i rozrywek nie urządzają i nie dają przedstawień teatralnych.

Wszelkie zabawy urządzają w dzień powszedni, najczęsciej w sobotę. Tak to w Ameryce święcą niedzielę. — A u nas?

Dobra odpowiedź. Pewien uczciwy wieśniak imieniem Jan, który jechał do Lourdes, cudownego miejsca we Francyi, znalazł się w wagonie z dwoma innymi podróżnymi tego-czesnymi niedowiarkami.

Więc wy tatusiu jedziecie do Lourdes, rzekł jeden z tych uczonych w tonie żartobliwym, i wy naprawdę wierzycie w te wszystkie bajki?

Tak jest, ja wierzę, i mocno wierzę, odpowiedział Jan.

Przepraszam was, ale muszę wam powiedzieć — rzekł pierwszy — że jesteście bardzo głupi. A drugi z tych uczonych dodał, a i ja muszę wam powiedzieć jasno, że jesteście wielki osioł. Jan wtedy zupełnie zimno, z flegmą rzekł: Ja tam nie wiem, czy jestem osłem, czy głupim, jednak to wiem,

że stoję (i tu się postawił pomiędzy obydwoma w środku) pomiędzy jednym a drugim.

Misye prawosławne. Śty Synod peterburgski postanowił czynność misyjną prawosławną na Kaukazie i w Małej Azyi rozwinąć na wielką skalę. Na ten cel mają być przeznaczone znaczne sumy.

Wybiegi ptaków. Drobne zwierzęta obdarzone są często daleko większymi zdolnościami niż duże. Ile to rozumu w maleńkim móżdżgu pszczoły albo mrówki! To samo da się powiedzieć o mniejszych ptakach. W wielu wypadkach sprzymierzają się one tak samo, jak człowiek, by wspólnymi siłami usunąć przeszkody lub opierać się skuteczniej nieprzyja ciołom

Naturalista Brehm urządził w mieszkaniu swojem dzwonek alarmowy, którego lina przechodziła od szczytu dachu do pokoju. Na jednym z bloczków, na których ślizgał się sznur, jaskółki ulepiły gniazdko i przez pewien czas nie zwracały uwagi na dzwonek, ani na linkę, przechodzącą właśnie przez ich gniazdo, Pewnego razu jednak uczony usłyszał rano i ciągnienie za sznurek, wiszący w pokoju. Brehm wziął to zrazu za zabawkę ptaków lub mimowolne targanie sznurka pazurkami. Jakże się jednak zdziwił, gdy w kilka dni potem sznurek zniknął i wyciągnięty cały, wisiał na murze zewnętrznym. W samej rzeczy, jaskółki połączonymi siłami z niesłychaną zręcznością i wytrwałością, usiłowały usunąć z gniazda sznurek i pozbyć się w ten sposób przykrej przeszkody i dzwonienia.

To zespolenie sił drobnych widoczniejsze jest jeszcze, gdy idzie o obronę. Bardzo często małe jemiołuchy zbierają się razem i opierają z powodzeniem srokom i sojkom. Niekiedy wszystkie jemiołuchy w okolicy zawierają z sobą przymierze i urządzają pewien rodzaj straży, która krzykiem i hałasem oznajmia o bliskości nieprzyjaciela. Na dany znak drobne ptaszki zlatują się razem i uderzają na wroga, którego płoszą i odpędzają daleko.

Pewnego razu naturalista Lenz przypatrywał się jakiejś ptaszynie w swoim ogrodzie. Ptaszek, jak gdyby osłabł nagle, zaczął się chwiać i spadł na trawę jak martwy. Kiedy Lenz pobiegł, aby go ująć, ptaszek zatrzepotał się udając znękanego, powoli podrywał się ku krzakom. Nie mogąc go złapać, uczony wrócił pod drzewo i ujrzał na niem trzy, dopiero co wykłute, drobne ptaszki. Matka udała umierającą, by odwrócić uwagę człowieka od drzewa. Lenz nazajutrz powtórzył doświadczenie, i matka znowu spadła na ziemię. Trwało to, dopóki pisklęta nie podrosły i nie zaczęły zrywać się do lotu.

Już Pliniusz opowiada o kuropatwie, że jeżeli kto do jej gniazda, matka wybiega pod nogi, udaje chorą, chromą, podrywa się, spada, jak gdyby miała skrzydła lub nogę złamaną, i wybiegiem tym odprowadza człowieka od gniazda. To spostrzeżenie Pliniusza potwierdzone zostało wielokrotnie przez późniejszych badaczy.

Doktor Recke przypatrywał się raz dziewczynce, usiłującej złapać młodą, ledwie w piórka porosłą piegżę. W chwili, gdy dziecko pochyliło się, by przykryć rączką ptaszka, nagle z krzaku malinowego wyleciała stara piegża, przesunęła się pomiędzy ręką dziecka i pisklęciem, padła na ziemię i z pod nóżek dziewczynki, jakby osłabiona, zaczęła się podrywać w przeciwną stronę. Zmyślone tym dziecko pobiego za matką, a pisklę ocalało. Powtarzało się to, dopóki ptaszek nie dostał się do krzaku i nie okrył się przed dalszą napaścią.

Zwyczaje Holandyi. *L' amico della famiglie* powtarza za pewnym dziennikiem niemieckim, że kiedy młodzieniec w Holandyi chce poznać i zaręczyć się z dziewczyną, używa następującego sposobu: Udaje się pod drzwi domu swej upatrzonej, dzwoni prosi o zapałkę dla zapalenia cygara. Po kilku dniach ponawia swą prośbę o zapałke. Wtedy rodzice panny, widząc na co się nanosi, zasięgają informacyi o tym przyszłym zięciu. Jeżeli te są dobre, zadowalniające, wtedy, gdy ubiegający przychodzi i trzeci raz po tę zapałkę, przyjmują go do domu, i tam dopiero wyjaśnia on swe życzenia rodzicom. Kiedy zaś skończy palić cygaro, panna obdarza go cygarem od siebie i sama mu go zapala. I to jest uważanem za prawdziwą przychylną odpowiedź za zaręczyny, które obowiązują każdą stronę. Gdy zaś wieści o pretentendencie nie są dobre i pochlebne, wtedy przy trzecim razie proszenia o zapałkę nie dają mu takowej i zamykają drzwi w oczach jego — a on z kwintą odchodzi.

Śmieszny to niby zwyczaj dla nas, ale o wiele lepszy od zwyczajów panujących u naszych wieśniaków. Bo u nas zna już każdy, każdą dziewczynę, lecz zkąd? z karczmy — z hulatyki etc. A przychodzą o nią niby prosić rodziców — nie z cygarem tylko, ale przynoszą z sobą, bo idzie najmniej trzech, kilka garncy wódki. I kiedy już wszyscy rozum poetracili, wtedy zaczynają traktować o rzeczy ważnej. A rzecz oczywista, że wódka zwycięża. Rodzicwięc jak i panna nie pytają się, co to za jeden? Zgadzają się. I dlatego to u nas po wsiach tyle małżeństw nieszczęśliwych.

Szczególniejsze pomieszkanie urządził sobie w Kalifornii jeden z tamtejszych przemysłowców. Jak wiadomo, rosną tam olbrzymie drzewa i tuż obok siebie tak, że się prawie stykają swymi konarami. Otóż ów Kalifornijczyk wydrążył kilka pni drzew obok siebie rosnących, połączył je krużgankami i ma dziś kilka oryginalnych komnat, urządzonych wykwintnie. Inny znowu przemysłowiec zamyśla takie drzewo mające 90 stóp obwodu, sprowadzić na wystawę do Chicago. Dziesięciu ludzi pracuje nad jego ścięciem, a potrzebują jeszcze kilka tygodni. Nie ma to jak amerykański przemysł.

Smutne wieści krążą od dłuższego czasu po Rzymie, wszyscy zakonnicy i zakonnice mają być wypędzeni.

Szybkość muchy. Pewien naturalista odkrył, że mucha lecąc zawsze wprost i bez przestanku, obleciałaby cały świat w 28 dniach. Tenże sam obliczył, że skrzydła muchy robią ruchów 330 w jednej sekundzie; zatem mucha może zrobić jeden kilometr w jednej minucie. — Co to za dobra rzecz ta nauka, tylko szkoda, że się i takiemi głupstwami zajmuje.

† **Kardynał Hergenröther** zmarł w d. 4. b. m. Mąż to był wielkich zasług około Kościoła i wiary.

Urodził sie w Würzburgu w r. 1814; ojciec jego był tamże profesorem na wydziale medycznym. Studya początkowe odbywał w rodzinnem swem mieście, zaś teologiczne i filozoficzne w Rzymie, gdzie w r. 1848 otrzymał kapłańskie święcenia. W r. 1850 otrzymał stopień doktora w Monachium a r. 1852 habilitował się jako docent na uniwersytecie w Würzburgu a w 3 lata później został mianowany profesorem prawa kościelnego i historyi kościelnej.

Gdy do prac przygotowawczych Soboru Watykańskiego wyszukiwał Ojciec św. Pius IX ludzi nauką, pobożnością i gorliwością zalecających się, padł także wybór na Hergenröthera, który już w tym czasie dziełami swemi zwrócił na siebie uwagę. Udał się więc w r. 1868 do Rzymu, i brał żywy udział w pracach komisyi kanonicznej jako jej członek, a w nagrodę tych trudów został wyniesiony do godności domowego prałata papiezkiego. Ojciec św. Leon XIII wyniósł go do godności kardynała dyakona w r. 1879 i powołał do Rzymu, gdzie jako prefekt Archiwum Watykańskiego znalazł szerokie pole do pracy. Jego to wpływowi szczególnie zawdzięczać należy, że O. św. zezwolić raczył na otwarcie Archiwum Watyk. dla badaczy historyi.

Z pomiędzy dzieł jego literackich wymienić musimy *Antijanus*. Była to obszerna odpowiedź na paszkwil Döllingera *Janus* pełny wycieczek przeciw papiestwu. Dalej *Kirchengeschichte*, która wychodziła w piśmie *Theologische Bibliothek*. Aż do przesiedlenia się do Rzymu kierował redakcyą wydawnictwa *Kościelnego Lexykonu*. Wśród innych licznych prac historyczno-kościelnych zasługują na wyszczególnienie: *Regesta Leonis X. Die Lehre von der göttlichen Dreieinigkeit nach Gregor von Nazians, De catholicae Ecclesiae primordiis recentiorum Protestantium systemata. Photii liber de Spiritus Sancti mystagogia nunc primum editus. Der Kirchenstaat und französische Revolutionen. Photius Patriarch von Constantinopol. Patrologia Graeca.*

Od Administracyi.

Dochodzą nas głosy, że czasem nasi PP. Czytelnicy nie otrzymują niektórych numerów „Gwiazdy katol.“ Myśmy temu nie winni, gdyż każdemu pismo wysyłamy, a że na naszych urzędach pocztowych już od dłuższego czasu panują pod tym względem słynne co do doręczania czasopism porządki, przeto nie możemy dać tu innej rady P. T. Abonentom, tylko by zaraz reklamowali.

Ciągnienie II. LOSÓW WYSTAWY WIEDEŃSKIEJ

które się miało odbyć 15 października odłożono na dzień 30 października 1890.

Losy te (po 1 złr.) nabyć jeszcze można w **Austellungs-Lotterie-Verwaltung. Wien VII. Rotunde.**

Teologii fundamentalnej
opracowanej w wstępnych artykułach *Gwiazdy katolickiej* wyszedł w osobnej odbitce *Zeszyt I.* pod tyt.
„Kwestye naszego czasu“
albo:
Czy religia katolicka zgadza się z rozumem i umiejętnościami naturalnemi?
Cena zeszytu z przes. poczt. **35** ct.
Prenumeratorowie *Gwiazdy katol.*, którzy składają *całoroczną* lub *półroczną* przedpłatę otrzymają ten zeszyt i następne. które wyjdą w bież. roku za dopłatą **50** ct. na cały rok.
Zgłoszenia przyjmuje Redakcya *Gwiazdy katolickiej.* **Lwów** ul. Ossolińskich 11. 6—10

Wszelkiego rodzaju
Marki pocztowe
kupuje zawsze:
G. Zechmeyr w Norymberdze.
Prospekta gratis. 10—22

Kazania ku czci Najśw. Boga Rodzicy

Niepokalanie Poczętej Maryi Dziewicy Królowy Korony Polskiej

głoszone

w kościołach dyecezyi Krakowskiej

przez **ks. Adama Rąpałę**
kaznodzieję i kooperatora.

Cena egzemplarza 1 złr.

Nabyć można u autora pod adresem: **ks. Adam Rąpała,** kapelan Kościoła św. Tomasza Apostoła w Krakowie, ulica Sławkowska l. 24.

Z Drukarni Ludowej we Lwowie pod zarządem Stan. Baylego.